Poniedziałek. Kraków, dnia 15go Października. 1866.

NOWINY



ZE ŚWIATA.

Nr. 20.

Rok IV.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 zł., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiéj.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

CHATKA POD LASEM.

(Zdarzenie prawdziwe).

(Ciąg Dalszy).

Wiktusia odgadła z twarzy wchodzącego Walka cały stan jego duszy, to też go nie pytała o nic i on nic nie odpowiadał, tylko jej położył na skrzynce pieniądze i siadł smutny, Matki nie było w domu.

— Walku, Walku, mówiła Wikta patrząc na niego, jakoś ciężko i smuto nam idzie ta żeniaczka; widno, że nie ma przeznaczenia. I mnie strasznie przykro, kiedy widzę, że ty przez nas tyle masz znosić. Możebyś ty potem pożałował tego i obrażał Pana Boga. Pomiarkuj się lepiej, ja biedna, do tego matka stara. Ty sobie znajdziesz jaką kmiecą córkę i będziesz szczęśliwy. Weź ty sobie swój pierścionek i idź od nas z Bogiem, mówiła niby spokojnie ale nie mogła domówić do końca, bo się łzami zupełnie zalała.

— Wikta, Wikta, mówił Walek, co ty mi gadasz. Jak mi Boga trza przy skonaniu, tak ja ciebie wolę nad inne. Bieda z nami, bo bieda, ale Pan Bóg nas także nie opuści, od jego woli wszystko zależy.

I objął płaczącą dziewczynę za szyję i całował.

A w drugą niedzielę po summie, odbył się ślub Wiktusi z Walkiem. Kościół był prawie pusty, bo się dziewki wyniosły z kościoła, nieciekawe panny młodéj, co nie będzie miała bogatego stroju i starsi ludzie ruszyli ramionami i mówili: chodźwa, nie ma naco patrzeć, tać to liche weselisko będzie i bez muzyki. Tylko stara matka, córka dziada Kazimierza i jakiś ubogi parobczak, stanowił cały orszak weselny, i ksądz jak od niechcenia ślub dawał i organista nie zagrał na organach. I po ślubie nie było wesela w chacie pod lasem, nie było śpiewki. Smutno, cicho, zaczęli małżonkowie wspólną dolę. Ale jest Pan Bóg w górze, co rachuje po świecie poczciwe serca, On im błogosławił z góry. Chmury zasępią nieraz ranek życia, ale po deszczu śliczna bywa pogoda.

Na drugi dzień rano, małżonkowie wzięli się do pracy. W biedzie nie ma czasu na odpoczynek, ani na rozkosze, ani na smutki długie. Ich rozkosz największa była ta, że teraz społem pracować mogli jedno na drugie, pocieszać się nawzajem i pomagać sobie. Walek ochotniej pracował, bo miał dla kogo, roboty było dość, bo kilku zamożnych kmieci stawiało nowe chaty. Wikta to szyła w domu, to chodziła na zarobek i na każdą niedzielę kilka kwitków uzbierało się do dworu. A matka znowu za swoją wiśniochą po lesie łazi, to grzyby i patyki zbiera, to trawę znosi, to koło domu coś zrobi. A wieczór wszystko troje się zejdzie, w progu chaty jedzą wieczerzę i dziękują Bogu za szczęście.

Roześmiejecie się może na ten wyraz s z c z ę-ś c i e, wam takie szczęście kością w gardleby stanęło, oczy łzami zalało, a ustami przekleństwa i narzekania sypało. Kiedy bo widzicie Bóg tak dziwnie pięknie urządził, że każdemu i najlichszemu stworzeniu dał coś, co go ucieszy w życiu. I pan i chłop i rzemieślnik i wyrobnik mają swoje szczęście, swoje radości, jeden nie widzi go u drugiego, ale go nieraz uczuje u siebie. Wprawdzie ludzie narzekają, że im źle, ale to dla tego, że ich nieraz obce szczęście kłuje w oczy i ślepi dlatego swego nie widzą. Nie wierzcie takim ludziom, bo patrzciet ylko, niechno zachoruje a ciężko, to i taki narzekający, boi się śmierci, a pragnie żyć. I czemu? wszak narzekał? Widno, że tam w jego życiu było szczęście, kiedy tak lgnie do życia.

Rozgadałem się nieco szerzej o szczęściu, byście uwierzyli, że Walek był szczęśliwy. Coraz w chatce dostatku przzbywało, codzień było w niej pełniej, jaśniej, weselej. Walek chatę podreperował, Wikta ją polepiła i pobieliła z wierzchu, już i w izbie widniej, bo Walek wyrąbał szersze okno w ścianie, w około ścian ławy, stół duży na skrzyżowanych nogach, na łóżku pościółka z pierza, po ścianach szklą się święte obrazy i polerowane misy wyglądają z szafy. I w obórce przybyła druga krówka i wieprzek w chlewku się karmi. Ot tak z każdym dniem, coś przybywało w chacie przy pracy, a ludziom dziwno było, gdy Walek w niedzielę w porządnéj sukmanie szedł do kościoła, a za nim Wikta ubrana jak kmiotka — chędogo i barwisto, i już nie wstydano ich się więcéj i poważano ich w siole.

Tak było niespełna półtora roku tego pełnego szczęścia i znowu zachmurzyło się życie poczciwego Walka. Stara matka umarła — niezadługo i Wikta położyła się w łóżko spodziewając się dziecka. Więc się Walek zadłużył u kmieci, bo robota nie szła w zimie, a wydatku było wiele. Ale Walek nie łamał rąk, nie rozpaczał, jeno cieszył żonę i spokoił siebie powtarzając: Da Bóg lepiej. Jednego razu a było to pod wieczór, Walek wybiegł z domu, ku wsi do karczmy po świeczkę, a w chałupie zostawił chorą żonę i babę przy niej. Na polu było brzydko, niemiło śniegi topniały, czarne role przeglądały już przeznie, po brogach stały błotne kałuże, mocny chłodny wiatr przeciągał. Walek leciał prędko, by na czas wrócić do chaty i zmęczony, zdyszany, wszedł do karczmy. W pustej obszernej izbie karczemnej, siedział jakiś człowiek obdarty, bosy, do niego tuliło się kilkoletnie dziecko, ale on mało zważając na nie, zajęty był rozmową żywą z arendarzem. Gdy Walek otworzył nagle drzwi, arendarz się wstrząsnął z przestrachu, ale poznawszy Walka uspokoił się i przywitał go:

— Jak się macie Walku, ny, a co was tu na taki czas przygnało — toż ciężko psa teraz wygnać.

— Świeczki dajcie, bo może moja baba dziś w nocy . . .

— Ny chwała Panu Bogu, będą chrzciny, będziemy pić . . .

I to mówiąc zawlókł się do szynkfasu szłapiąc pantoflami. Obdarty człowiek z uwagą przypatrywał się przybyłemu Walkowi, twarz jego się używiła, oczy stały się ruchliwsze, żywsze, potém stanęły słupem niby przypominając sobie coś, podniósł się z ławy i zbliżył się ku światłu.

— Walek, niech mnie piorun trzaśnie, Walek, szelma nic się nie zmienił — no, daj gęby, krzyknął przybyły i rzucił się z uśmiechem na Walka. Ten przetarł oczy i przyjrzał się nieznajomemu.

— No cóż gamoniu nie poznajesz mnie? toż ja Błażej twój brat.

Walek osłupiał, patrzał, i oczom nie wierzył, ujrzawszy brata w takim okropnym stanie. Dziwnie bowiem niepodobny był ten Błażej, do owego pana Błażeja, któregośmy poznali dawniej w niedzielnéj paradzie. Zamiast wysokiego kapelusza, kipiała nad prawem uchem stara poplamiona czapka, ledwie pół głowy zakrywająca z rozdartym daszkiem, z pod długiego letniego, płóciennego surduta, wyłaziła brudna potargana koszula, spodnie obszarpane, zabłocone wisiały na krajce. Twarz pana majstra postarzała, włos posiwiały, czerwone plamy na policzkach przechodziły w purpurowe i sine. Za poły surduta trzymał się go chłopczyk mały, źle odziany i drżący z zimna, nogi chłopczyny owinięte były grubo jakiemiś zabłoconemi szmatami.

— Na Rany Boskie, co się z wami stało panie bracie? wybąknął zdumiony Walek.

— No i cóż się stało, cóż się wielkiego stało? Podupadłem i kwita, ale się dorobić mogę.

— A wasza żona?

— Pal ją licho, szelma uciekła odemnie z jakimś kapralem, to i lepiej, człowiek swobodny jak pan, teraz mi nikt nad uszami nie trajkocze i robię co mi się podoba. Panie arendarzu, wódki, to trzeba oblać spotkanie.

I potoczył się, zawadzając o ławę i potrąciwszy dziecko, że aż zapłakało.

— Dobrze ci tak bębnie, to się nie kręć pod nogami. ...

— To wasze? spytał Walek patrząc z politowaniem na dziecko.

— A moje ... dziewczynę wzięła jakaś iejmość, a tego się zbyć nie mogę, może kto weźmie, w którym dworze to się zbędę kłopotu ... No, do ciebie dawnośmy się nie widzieli, a widzisz durniu ja zawsze do swoich ciągnął, bo ja nie zły, jak Boga kocham nie zły, i gdyby nie ta szelma sekutnica. ... No i czemuż tak wybałabuszyłeś gały, jak na straszydło, pij!

— Bóg wam zapłać bracie, ale mnie do domu pilno, bo tam siedzą po omacku. To jeżeli wy naprawdę do nas przyszli, to wam rad będę, a w chacie znajdzie się dla was przytulisko i kawałek chleba. Chodźcie panie bracie.

— Nie bój się, nie naprzykrzę ci się długo przytuliska twego nie potrzebuję, ale pójdę ... niech mnie djabli wezmą, pójdę zobaczyć to wasze gospodarstwo, a i pogadać mam wiele.

(Dokończenie w przyszłym Numerze).

Co słychać w naszéj Galicyi?

W naszéj krainie jest teraz wielka radość z tego, że Najjaśniejszy pan, ustanowił pana hrabiego Gołuchowskiego namiestnikiem w Galicyi. I słusznie kraj się tem raduje, bo raz dlatego że Polak, więc jego rządy będą po polsku, czego sobie każdy życzy a drugie że to jest z natury bardzo dobry i uczciwy pan. To też jak jechał z Wiednia do Lwowa, to począwszy od Krakowa, na każdéj stacyi, był od rodaków wszelakich, tak panów, mieszczan, jako i ludu prostego, a nawet od żydów serdecznie witany. Wszędy po drodze oświecali miasta, mieli przemowy do niego, i krzyczano wiwat. Do Lwowa

przybył pan Namiestnik dopiero o północy, ale choć to była późna noc, 30 tysięcy ludzi czekało go z pochodniami i z muzyką na powitanie. Niektórzy panowie mieli do namiestnika mowy, na które im z przychylnością w krótkości odpowiadał. W końcu całe trzydzieści tysięcy ludzi wykrzeknęło jednogłośnie. Niech żyje Najjaśniejszy cesarz! Niech żyje hrabia Belkredi minister zato, że się przyczynił do tego że hrabia Gołuchowski został Namiestnikiem Galicyi.

Pan Namiestnik odjechał zaraz na drugi dzień do swoich dóbr, gdzie aby wszystko rozporządzić wróci aże za 14 dni, a przez ten czas polecił urzędnikom, aby nad ustawą gminą pracowali, aby ją duchem w kraju zaprowadzić. Pan Namiestnik tak we Lwowie jak i w przejeździe w kraju, mówił, że cieszy się zaszczytnym wyborem jego osoby, od Najjaśniejszego Pana, lecz, że przy najlepszej jego chęci, nie podoła wszystkiemu, jeżeli mu cały kraj dobrą wolą i dobrą radą, oraz dobrem zachowaniem się, w urządzeniu Galicyi pomagać nie będzie. Widzicie przeto ludzie kochani, że i na was ludzie włościańskim dużo zależy, abyście się przez dobre, mądre i przykładne zachowanie w gminach, przyczyniali, do utrzymania w narodowości, i w porządku naszego kraju. Bo cóż nam z tego przyjdzie, że nam Najjaśniejszy pan dał autonomią, t. j. samorząd, jeżeli wy jak małoletnie dzieci, nie potraficie się sami mądrze przykładnie i spokojnie rządzić? To cóż nam i samorząd, i najlepszy pan Namiestnik pomoże, jeżeli wy w gminach nie zachowacie się rozumnie, rzetelnie pracowicie, a osobliwie z miłośią wielką dla każdego bliźniego. W waszej więc dobréj woli będzie uszczęśliwienie was samych, starajcie się jeno oświecać co możności, a kto nieoświecony niech zasiągnie rady od mądrego, i znanego ze rzetelności człowieka, bo najszczególniej strzeżcie się złych fałszywych doradców, gdyż takowi mogliby was i przy autonomii z najlepszej na złą zaprowadzić drogę. Teraz jak się zdaje, będą urzęda i szkoły powiększej części krajowemi obsadzone, możecie mieć przeto ufność, i z niemi wspólnie na dobro kraju pracować, a tym jeno sposobem i samorząd i wybór pana Gołuchowskiego krajowca na namiestnika, wyjdzie na nasze szczęście i pomyślność.

Druga radość w Galicyi, jest powrót licznych urlopników, którzy z ostatniej wojny zdrowo powrócili. Wy ojcowie i matki rozumiecie tę radość z powrotu dzieci, cieszcie się więc wspólnie, dziękując Bogu za skończoną wojnę i prosząc na przyszłość o spokój. Ale westchnijcie także do ¡Pana Jezusa za temi rodzicami, których synowie pełniąc przykładnie obowiązki w wojnie zginęli. Wy zaś kochane dzieci wracające z wojaczki, nie marnujcie drogiego czasu, na oddawanie się z uciechy hulance, pijaństwu i lenistwu, lub broń Boże, jakiemu złemu grzesznemu ladajakiemu złodziejskiemu życiu. O nie, bo nie nato was Pan Jezus od śmierci wybawił abyście potem w lenistwie, nieprzykładnie żyli, lub na cudze dobro czychali, ale na to, abyście pracując, w waszem rodzinnem miejscu, stali się użytecznymi waszym rodzinom i całemu krajowi, aby z niego bieda ustępowała, a przez pracę i pilność, zamożność i szczęście wróciło.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Gazety tutejsze doniosły, jako Najjaśniejszy Pan był wyjechał na dni kilka z Wiednia do Ischl, (są to kąpiele) ale już powrócił i 15 t. m. ma się udać na objazd Czech, i innych krain, w których Prusacy wielkie szkody przez wojnę porobili. Kilka gazet wiedeńskich raduje się bardzo z tego, że u nas w Galicyi został mianowany hrabia Gołuchowski namiestnikiem. Gazeta niemiecka „Debate“ tak pisze: Bardzo się cieszymy w Wiedniu, że Galicyą raz przecie co dobrego spotkało, i że hra-

bia Gołuchowski został Namiestnikiem w kraju, jest to bowiem mąż, który miłość swoich krajowców, a zaufanie Najjaśniejszego Pana posiada, pod takim przeto mężem, odżyje przecie Galicya, i przyjdzie do samorządu i swobody". Dalej pisze jeszcze ta gazeta. „Ze wszystkich krajów co należą pod Austryą Galicya była dotąd najnieszczęśliwsza, i najmniej jej sprawiedliwości oddawano, dlatego, że była przez obcych a nie krajowców urzędników prowadzoną teraz więc niech się cieszy Galicya nadzieją, że jej lepsze dnie zajaśnieją". Kiedy tak piszą gazety niemieckie, to cóż my mamy dodać jak jeno potwierdzić, że to jest święta prawda, że Galicya była dotąd bardzo biedna, i że mamy nadzieję, że za łaską Pana Jezusa, i Najjaśniejszego Pana, lepsze teraz dla niej czasy nastaną.

Piszą jeszcze gazety, że sejmy, a więc i sejm nasz we Lwowie będą już na przyszły miesiąc zwołane, aby dokończyli radzić nad tem, co jeszcze w przeszłym sejmie niedokończono.

Donoszą także, że pan minister Mensdorf, pojechał do Czech, gdzie ma wielkie dobra, w których mu Prusacy niezmierne szkody porobili. Otóż on przyjechał tam obejrzeć to, i jaki porządek zaprowadzić. Między innemi szkodami, największą zrobili ministrowi Prusacy tę, że mu całą owczarnią jaką miał najpiękniejszą w Austryi, zniszczyli, i owce wybili. Wystawcie sobie, że tam były barany co wartały po 500, po 600 złr., a tu sołdaty pruskie brali sobie po jednym, i piekli i zajadali, jakby prostego jakiego skopa, to jużcić, że szkody są nie do obliczenia wielkie.

Królestwo Polskie.

Z Warszawy donoszą, jak tam znów dwa męzkie klasztory, zamknęli Moskale, pod pozorem, że nie ma w nich potrzebnej liczby zakonników; mniej bowiem jak 8miu księży nie może być w żadnym klasztorze.

Gazety moskiewskie donoszą, jako już nieszczęśni powstańcy polscy na Syberyi, są wszyscy pochwytani, i jedni zabici, a drudzy jęczą w kajdanach, ma ich być 700 okładem. Oto jak pisze gazeta moskiewska „*Wiestnik*" Po wiadomościach o biegu sprawy, co do poskromienia powstania politycznych przestępców na drodze na około Bajkału — wojenne oddziały przeciwko buntownikom przeniosły się głównie na południowe góry nadbajkałskie, po przejściu których buntownicy zaczęli ukazywać się w różnych miejscach przy źródłach rzek, dążąc ku granicy chińskiej. Wszędy, gdzie tylko ukazywali się buntownicy z gór, w chęci przedarcia się do Mongolii, wszędy byli spotykani przez nasze moskiewskie oddziały, w skutku walecznych działań tych oddziałów, i rozporządzeń dowódzców wojskowych, do dnia 6go Sierpnia, wszystkie bandy buntownicze zostały rozbite, powstanie ostatecznie poskromione, przewodzcy i naczelnicy buntu ujęci i oddani w ręce sprawiedliwości, a spokojność przywrócona wszędzie". Miły Boże! będzie im też tu teraz będzie w ręku Moskali! Będą oni się też mieć spyszna! Biedaki, chcieli sobie poprawić i ujść z okropnej Syberyi, a tu im dało! Mówią, że najwięcej między niemi, ma być naszych biednych Galicyan.

Francja. Donoszą z tamtąd jaka tam była wielka powódź w p. m., która ogromne szkody porobiła w zbożu, i w innych żywnościach, tak dalece, że z tego może powstać we Francyi wielka drożyzna. Zaraz w całym kraju robili składki, na poszkodowanych powodzią, sam cesarz Napoleon dał 100 tysięcy franków, cesarzowa 25 tysięcy, a cesarzewicz 10 tysięcy fr. (Frank znaczy tyle co 1 reński szajny).

Donoszą jeszcze z Francyi, że cesarz Napoleon jest już zdrów zupełnie, czego dowód

że w p. m. zwiedzał flote t. j. wojsko okrętowe, i kilka godzin był na nogach. Drudzy znów utrzymują, że cierpi na chorobę nie uleczoną, i że aż z Berlina sprowadzono doktorów.

Włochy. Wiemy żeście ciekawi co się dzieje we Włoszech, a szczególnie w Rzymie, gdzie jest Ojciec ś., o którym my wam wspomnieli, że to jest w takich kłopotach o te swoje krainy. Otóż we Włoszech król Emanuel ustala swoją władzę jak może teraz kiedy jest już zgoda z Austryą. Zaś w Rzymie tak słychać, że po wyjściu wojska francuzkiego, co strzegło O. ś., a które od dnia dzisiejszego już musiało wymaszerować z Rzymu, legiony (wojsko) papieskie tam wkroczyło, a tymczasem jak słychać', że Ojciec ś. co jest bardzo dobrego serca i uczciwa osoba, ma się dobrowolnie pogodzić i porozumieć z królem Emanuelem, aby między ojcem a dziećmi nie było niezgody i niemiłości, ale zgoda i miłość co pono lepsze jak wszystkie kraje, i majętności tego świata. Jedna tylko wielka zawada zachodzi między Ojcem ś., a królem Emanuelem, a to, że król kazał pokasować klasztory, których we Włoszech było bardzo wiele, i chce dobra klasztorne na użytek kraju, i szkół obrócić, a Ojciec ś. o to się markoci, i nie chce nato pozwolić. No, ale Bóg jest wielki i wszystko w jego mocy, to może i król Emanuel zmięknie, i niewszystkie, jeno niektóre pokasuje klasztory, i tak przyjdzie do zgody, o którą, że to się tyczy głowy naszego kościoła, westchniejcie pobożnie do Pana Jezusa.

Donoszą jeszcze z Włoch, że jak do stolicy włoskiej, do Florencyi wieżdżał Garibaldi ten wielki wojownik, to ludzie wyprzęgli konie, i chcieli sami ciągnąć powóz z nim, ale on na to nie pozwolił i konie dowiezły go na miejsce. Ten Garibaldi jest z prostego pochodzenia, ale że się przed kilkoma laty najwięcej do połączenia Włoch pod Emanuela króla przyczynił, więc zato naród go tak wynosi. Bo tak było zawsze i będzie, że kto się do uszczęśliwienia ojczyzny, lub do wybawienia jej przyczyni, taki człowiek już będzie wielki w tym narodzie na zawsze, choćby był i najniższego pochodzenia.

Na wschodzie. Z tym wschodem jeszcze nie ma żadnego końca. Jedni piszą, że powstańcy wygnali i zbili Turków, drudzy donoszą, że Turcy zwyciężyli powstańców. Obce mocarstwa, nie chcą się jeszcze jakoś mięszać w tę sprawę, bo czują, że jak się zacznie na dobre z tą sprawą wschodnią, to się przezto okrutna wojna zrobi na świecie. Ale jednakże wszystkie prawie mocarstwa na wypadek stoją pod bronią.

I tak sama Francya, chce mieć teraz w pogotowiu jeden milion żołnierzy z takiemi iglicowemi karabinami jakie mają Prusacy, wszystkie rządy przerabiają teraz broń na te iglice. No, ale jakby przyszło teraz do wojny, to będzie nieżart. Albo też może tak będzie, że jak się wszyscy będą czuć na siłach, to się będą bać siebie, i prędzej się zgodzą, i na papierze tylko skończy się wojna. O dałby Pan Jezus, żebyśmy ludzie już raz tak zmądrzeli, żeby miasto wojny i nienawiści, tylko miłość między nami zapanowała.

Otóż prawie donosi gazeta „Czas“, o wygranej bitwie powstańców chrześciańskich przeciw Turkom.

„Chrześcianie w liczbie tysiąca, zaczepieni przez 4 tysiące Turków i Egipcyan pod dowództwem paszy egipskiego, walcząc przez całe trzy doby, odnieśli świetne zwycięstwo. Walka rozpoczęła się 9go Września. W tym dniu zabili greccy chrześcijańscy powstańcy 300 Turków, 25 wzięli do niewoli, i zabrali znaczną część broni, która im się bardzo przydała, bo rzecz niesłychana i trudna do wiary, że większa część chrześcian uzbrojoną była w kije i proce. „Gdy się toczyła ta walka wojowano także w innych częściach wyspy. W dwóch miejscach Grecy od-

nieśli nad Turkami zupełne zwycięstwo. „Tymczasem niestety przez zemstę, morderstwa kobiet i dzieci nie ustają, dopuszcza się takowych ludność turecka, i regularna armija sułtana. Żołnierze tureccy pobici, zabili po drodze 50 kobiet i dzieci. W Heruklium po bitwie Turcy popodrzynali gardła 500 kobietom, i dzieciom schronionym w jaskini.

Takie same okrucieństwa popełniają, i w innych miejscach Turcy nie oszczędzając nikogo. Wszędzie gdzie tylko nie znajdują oporu, wpadają do domów, szukają i zarzynają wszystkich. Chorzy nie unikną ich wściekłości. Wszedłszy do szpitalu trędowatych po za Retymo, zabili czterech, otwarli groby na cmentarzu, i spalili trumny.

Takie barbarzyństwa Turków doprowadziły do ostateczności Greków chrześcian, że wszyscy powstali; dziś każdy z mieszkańców tej wyspy co zdolny jest powstańcem. Wyspa gdzie się tu toczy walka zowie się Kreta. Jeżeli Europa nie wda się w tę sprawę, i nieprzeszkodzi okrucieństwom tureckim, obawiać się należy, aby, starcy, kobiety i dzieci, nie zostały niemiłosiernie wymordowani, przez Turków.

Znowu donoszą Gazety, że na dniu 23im Września, 20 tysięcy Turków, uderzyło na obóz greckich chrześciańskich powstańców, lecz chrześcijanie zwyciężyli, i 3 tysiące ludzi, mieli stracić Turcy. Powstanie to uciśnionych chrześcian szerzy się, ale jak im imne mocarstwa nie przyjdą w pomoc, to i tak sami nie dadzą sobie rady.

Od Radymna!

Panie pisarzu „*Nowin*“.

Coś nam tu przebąkają i po dworach i plebanijach, że nasz Cesarz pozwolił gromadom zawiadować gromadzkiemi sprawami bez pozwolenia becyrków. Jak to ma być zrobione, to moja prosta głowa tego nie zmiarkuje, ale ja sobie uważam tę rzecz tak:

Gromada każda ma dużo gazdów, ma dużo numerów, a ponieważ na jednym gruncie może być dwa i trzy numera, dwie i trzy chałupy, jak to u nas w Lipowcach, to bywa zawsze w gromadzie więcej ludzi, jak chałup, bo na ten przykład może być w jednej chałupie kilkoro ludzi, ojcowie z dziećmi, sługami a czasem trafi się i komornik z żoną i dziećmi. Toż uważam, że ta gromada jest wielką, gdzie dużo ludzi po chałupach. Gdzie ludzi mało po chałupach, to tam trzaby dwie i i trzy małe wsie zwalić na jedną gromadę, a to z tej racyi, żeby ludzie nie mitrężyli na urzędach gromadzkich, jakto bywało u nas dotąd, co wioszczyna jaka, to zaraz wójt, podwójci, pisarz, to zaraz składki na urzęda, a jakbym ja złożył te wioski małe na jedną gromadę, to wtedy mam nato wszystko jeno jednego wójta, jednego pisarza, jeden urząd, a ztąd miałbym mniej mitręgi, mniej składek i co dziś jest 5 wójtów, 5 pisarzów, to miałbym wszędzie jeno jednego na kilka małych wiosek. Gdybym płacił 5 wójtów i 5 pisarzów co rok w każdej gromadzie no! to wołałbym płacić co rok zato wszystko jeno jednego wójta i jednego pisarza, a składki byłyby zaraz o dużo mniejsze, i byłoby przecie lżej na każdego. A znowu na każdej wiosce zostawiłbym podwójciego, aby on robił co pilniejsze i by niepotrzeba latać do wójta po każdą rzecz, aż na drugą wieś. A zaś na wójtów wybierałbym pobożnych, trzeźwych, sprawiedliwych a zawsze mądrych i piśmiennych gazdów, aby się bali Boga i sądu aby pilnowali rzeczy gromadzkiej sumiennie i niedali nikomu żadnéj krzywdy zrobić. Wójtem może być i chudzina jaki, jeno aby był nie pijak, leniuch albo niezdara jaki. Bo ja miarkuję sobie, że teraz każdy katolik i Polak, jak ma swoje lata i rozum dobry, jak jest dobrego i pobożnego życia, i kocha tylko swoją ziemię Polskę, czy to on bogacz, czy chudzina, to jest zawsze tak sobie dobry, jak każdy inny, może być w gromadzie wójtem, podwójciem, pisarzem i plenipotentem, bo na urząd gromadzki trza rozumu, pobożności i sprawiedliwości, a niekoniecznie bogactwa. Dla każdego jest jednaka ustawa i każdy ma jej słuchać i robić, jak napisane stoi. A jak znowu w gromadzie ma który gazda więcej pola, to niech sobie ma, kiedy mu tak sam Bóg daje, to wtedy nikt mu nie powinien tego zazdrościć, ani się na jego pracę łakomić, jeno się kontentować tem, co ma od Boga i po dziadkach swoich. Bo pracą daje Bóg i pobożne życie! toż każdy może być bogaczem za jakiś czas, jak się weźmie do roboty i wezwie Boga na pomoc. Co też każdy

ma osobno w gromadzie to jest święte i nikt mu tego zabierać nie może. A jak znowu ma gromada pola albo łąki i pastwiska gromadzkie, to z tego powinni wszyscy gazdowie jednako dostawać, każdy ma dostać jednaką część bez żadnéj krzywdy i przymówki, na swoim gruncie robi sobie każdy, jak mu się podoba, w swojéj chałupie gazduje sobie każdy na swój rozum, jeno ma każdy robić podług woli bożej i rady i nauki starszych. Ale na gromadzkiem rządzić mają starsi z gromady. Toż do urzędu gromadzkiego należy doglądać co gromadzkie. Jeżeli w jednéj chałupie trza rozumu, aby był ład i porządek, to na całą gromadę trza najwięcej rozumu, aby utrzymać w całéj gromadzie ład i porządek. Który gazda nie potrafi trzymać porządku w swej chałupie, to takiego nie można wybierać na wójta, albo na plenipotenta. Kto sobie samemu nie zrobi dobrze, taki nie zrobi dobrze całej gromadzie. Aby wiedzieć o wszystkiem w gromadzie i zrobić dobrze, a złe naprawić, aby utrzymać w posłuchu każdego, aby być dla każdego przykładem, radą, nauką, to ja miarkuje sobie, że na wójta trza szukać zawsze gazdę mądrego strasznie, a jeszcze o wiele pobożniejszego i zapobiegliwego. Toż jakbym ja zwalił kilka wsi na jednę gromadę, to wtedy łatwiej mi wyszukać kogo na takiego wójta. A i plenipotentów gromadzkich łatwiej mi wtedy dobrać sobie dobrych, jak ja mam z czego wybierać. Z kwarty grochu wybiorę sobie więcej ziarnek całych, niż z kwaterki albo półkwaterka, a za większe pieniądze prędzéj kupię coś zdolnego i dobrego, niż za małe pieniądze. A jak korcem zboża więcej zasieję niż miarką, jak sto ludzi więcej zrobią, niż dziesięcioro, tak i gromada złożona na jednę z kilku wiosek zrobi więcej niż każda drobna gromada. Gdzie w ulu rój mocny i duży, tam zawsze więcej miodu, niż w ulu, gdzie rój młody i słaby. Wielki ul nie wymiera tak prędko z głodu, jak mały ul, i każde wielkie gospodarstwo trzyma się lepiej i dłużej, jak jest dobry gazda, a każde małe upada prędko przy każdym przytrafunku, choćby był gazda mądry. Otóż uważam sobie, że każda wielka gromada ma więcej pieniędzy w skrzyni gromadzkiej, i może prędzej drogę naprawić, most postawić, szkołę fundować i każdą robotę zrobić, niż maleńka gromada tak samo i ja starszy i mocniejszy potrafię więcej zrobić i lepiej i prędzej niż każdy mały chłopak. Jeżeli to prawda, że mają być gromady jakieś nowe, to nam chłopom byłoby najlepiej zaprowadzić sobie gromady porządne duże, zwalić na kupę te wioski, co stoją blisko, gdzie nie ma rzek i gór, gdzie są drogi proste i dobre, gdzie jest kościół blisko, aby nie trza mitrężyć przy sprawach gromadzkich, aby można dojść do urzędu prędko i zrobić sobie sprawę w każdej godzinie. Toż my w Lipowicy zwalilibyśmy zaraz aż 5 wsi na kupę i ufundowalibyśmy sobie jednę całą gromadę z jednym wójtem, jednym albo i dwoma plenipotentami, z jednym pisarzem, a tak dopiero byłoby nam najlepiej. Toż i was prosimy panie pisarzu! namawiajcie też gazdów z całej Galicyi, aby sobie tak porobili, a jeźli ja tam co pobałamucił w pisanin, to bądźcie łaskawi poprawić a ja więcej pisać będę o gromadach. Zostańcie z Bogiem.

Rozmaite przytrafunki.

Cholera trwa dotąd w wielu miejscach w Galicyi, nigdy przeto niedość ostrożności, jaką zachować trzeba, a osobliwie, aby porządek zachować w izbach, aby śmieci i gnoju blisko mieszkań i w mieszkaniach nie było.

Donoszą gazety, że w jedném miejscu, kobieta niby to już umarła na cholerę, przyszła do życia jak ją już mieli do grobu chować. Wielką przytem trzeba zachować przezorność, aby bez doktora rewizyi nie chować umarłych, gdyż przy cholerze, zdarzają się często pozorne śmierci.

Donoszą z pod Babiejgóry, że w dniu ś. Michała, odbył się w kościele w Zawoi w powiecie makowskim chrzest starozakonnej Sary, około 30 lat mającej. Ojcami chrzestnemi byli: Wojciech Bartyzel wójt gminy, Wojciech Makoś, Katarzyna Chujdowa, i żona Matyi. Akt ten wzruszył wszystkich, i napełnił radością tem więcej, że odkąd ten kościół stanął, nie odbył się akt taki. Opiekę nad przechrzczoną przyjął z największą radością pan Piotr Matyja, Parafianin Zawojski, którego żona, trzymała ją do chrztu.

☞ Od Redakcyi ☜

W nadziei, że choć niezaraz to później zaległą, a tak małą prenumeratę odbierzemy, przesyłaliśmy dotąd „Nowiny“ nawet tym co już oddawna dłużnymi pozostali. Obecnie gdy kończymy rachunki, i o należytość z osobna upominać się każdemu zmuszeni jesteśmy, dla uchronienia od wydatków niepotrzebnych, o uiszczenie zaległości najuprzejmiej prosimy.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA

Roman Kieres.

W drukarni „*Czasu*“ *W. Kirchmayera.* Rządca drukarni *S. Dobrzański*

Współpracowniczka *L. Leśniowska.*